

Boży pokój

Chyba wszyscy, bez wyjątku, jesteśmy spragnieni pokoju. Tego, który polega na braku wojen i konfliktów między narodami, a jeszcze bardziej pokoju w naszym sercu. Codziennie tak wiele rzeczy nas niepokoi: wynik badania lekarskiego, za niskie zarobki, wydłużający się dzień pracy, wysokie rachunki, utrata pracy, postępująca choroba. Przeżywamy różne trwogi, lęki, obawy o przyszłość naszych dzieci. A Pan Jezus dzisiaj mówi: *Pokój zostawiam wam, pokój mój daję wam. Nie tak jak daje świat, Ja wam daję.* Jak bardzo nam potrzeba Chrystusowego pokoju, tego Bożego pokoju. Dante Alighieri w *Boskiej Komedii* napisał takie słowa: *Jego zaś wola dla nas jest pokojem.* Niepokoiśmy się, trwożymy, bo zbyt łatwo dajemy się zamknąć w świątku własnej woli, własnych wyobrażeń i oczekiwań wobec życia. Zapominamy, że wszystko, co musimy codziennie przeżywać, jest *Jego wola dla nas.* Codziennie Pan Bóg otwiera przed nami księgę naszego życia, która jest napisana, i jest wciąż pisana. Wciąż życie coś do niej dopisuje, a my ją czytamy i staramy się zrozumieć. Potrzeba nam ufności, zawierzenia Panu Bogu. Potrzeba nam otwarcia na Ducha Świętego, który jest Duchem Pokoju. To *On nas wszystkiego nauczy.* Kto czyta swoje życie u boku tego Nauczyciela, nigdy nie pogrąży się w trwodze i lęku. Częste wzywanie Ducha Świętego sprawia, że ta księga naszego życia nas wciąga, i w powodzeniu i w przeciwnościach, i rozumiemy lepiej, że to moje życie nie jest *dramatem jednego aktora*, ani też *ślepy m los*, lecz *drogą w Drodze*, i to nas uspokaja.



[prob.]

Trwać w wierze

Czy to jest jedno i to samo wierzyć i trwać w wierze? Niby tak. Wyznawać wiarę i wytrwać w wyznawanej wierze. Tak jak istnieje zawód wyuczony i zawód wykonywany. Wielu ludzi zawodowo wykonuje coś zupełnie innego, niż to, do czego przygotowywali się w szkole. Podobnie może być z wiarą. Ktoś ciągle deklaruje, że jest chrześcijaninem, bo nigdy nie przyszłoby mu do głowy nazywać siebie np. muzułmaninem, jednak nie jest już do końca pewny swego trwania w deklarowanej wierze. Trwanie w wyznawanej wierze wyraża się w tym, że jest ona żywa, tzn. wykonywana albo jeszcze lepiej, jest *praktykowana* codziennie i od święta. Trwanie w wyznawanej wierze to codzienna modlitwa, rozmowa z Bogiem, w którego wierzę i któremu zawierzam swoje życie. Trwanie w wierze to także ciągła gotowość do obrony wyznawanej wiary, zwłaszcza dzisiaj. Trwanie w wierze, to również nieustanna troska o jej pogłębianie w sobie, w każdym wymiarze: intelektualnym, duchowym, osobowym. W ten sposób wytrwanie w wierze jest trwaniem w Chrystusie: *Wytrwajcie we Mnie, a Ja będę trwał w was*. Dopiero takie wyznawanie wiary, które jest trwaniem w niej, wydaje dobre owoce w życiu ludzi: *Kto trwa we Mnie, a Ja w nim, ten przynosi owoc obfity, ponieważ beze Mnie nic nie możecie uczynić*. Wiara wyznawana: chrześcijanin. A wykonywana...? **[prob.]**



Zebrało się niemal całe miasto

Pewnie jakiś koncert. Może jakiś maraton, a może jakiś ważny polityk przyjechał coś obiecywać? Nic z tego. Tym razem zebrało się niemal całe miasto, aby słuchać słowa Bożego. Aż trudno uwierzyć, ale tak było. Tak dzisiaj pisze o tym autor *Dziejów Apostolskich*: *W następnym szabat zebrało się niemal całe miasto, aby słuchać słowa Bożego.* Niewątpliwie był to wielki sukces św. Pawła i jego ucznia. Aż Żydzi zgrzytali zębami, zazdrościli



i bluźnili z powodu tego, co ujrzeli. Choć nie wpadajmy od razu w euforię. Nie wiemy do końca, jakie były prawdziwe motywy przybycia aż tak wielu. Na pewno różne. Widać jednak, że bardzo wielu przyszło właśnie z tego powodu: słuchać słowa o Jezusie zmartwychwstałym. Dowodem jest, że *Słowo Pańskie rozszerzało się po całym kraju.* To nie była zwykła ciekawość. Oto sam Chrystus zmartwychwstały rozpoczyna swoje *wielkie tournée* po tym świecie, w swoim Słowie, które jest żywe i skuteczne. Zaczął o niepozornego miejsca, czyli Betlejem. Teraz wybrał sam, miasto godne, stolicę Słowa – Jeruzalem, by tu rozpocząć swój dziejowy pochód. By, dalej, docierać pod nasze strzechy, i być rozpoznawanym w Jego słowie, które jest tak różne od słowa człowieka, choć przez rozum ludzki i serce bezbłędnie rozpoznawane jako *słowo Boga samego.* To ci dopiero Słowo. **[prob.]**

To jest Pan!



Aż trudno sobie wyobrazić taką sytuację, że Chrystus po swoim zmartwychwstaniu nie został przez nikogo rozpoznany. Ani przez uczniów, ani przez kobiety. Po prostu przez nikogo. Nawet nie próbuję czynić z tego jakiejś teologicznej zagadki, bo gdyby rzeczywiście tak było, to cała teologia zostaje zawieszona. Gdyby Chrystus nie zmartwychwstał, gdyby się nie ukazywał, gdyby nie został przez nikogo rozpoznany. To by dopiero była *dziejowa kłapa*. Aż ciarki czuję na plecach. To jak zły, najbardziej koszmarne sen. Ale tak nie było. Dzisiaj przekonuje nas o tym jeden z uczniów, który widząc przed sobą żywego Chrystusa, aż krzyknął z zachwytu: *To jest Pan!* Niby wszystko wróciło do dziennej normy, wszystko *po staremu*. Oni, jak zawsze, idą łowić ryby. Skończyła się ta wielka, dramatyczna przygoda z Jezusem. I oto Jezus znowu staje obecny w rzeczywistości ich życia, ale jest to już Chrystus Zmartwychwstały. Wszystko ogarnia światło świtu: *ranek zaświtał*. Ale nie jest to zwykłe światło rannego słońca, jest to światło Pana Jezusa, które potrafi rozświetlić wszystkie ludzkie ciemności. Po pięknie przeżytej Wielkanocy znowu wszyscy wróciliśmy do tego naszego codziennego *łowienia ryb*. Codziennie potrzeba nam tego zachwytu ucznia, który umiał rozpoznać obecność i bliskość Pana Jezusa, że to jest Pan, zawsze z nami, zawsze blisko. **[prob.]**

Nie bądź niedowiarkiem



Ludzi, którzy otwarcie mówią, że są niewierzący, nie jest dużo. Raczej większość mówi: jestem wierzący, jestem wierząca. Nawet wtedy, gdy budzi to uzasadnione wątpliwości. Bo nie ma żadnego kontaktu z Kościołem; zaniedbywana niedzielną Msza święta, zaniedbywana spowiedź,

brak codziennej modlitwy, brak troski o życie chrześcijańskie. Owszem, można taką wypowiedź *zaokrąglić* w imię ogólnego przekonania, że każdy w coś tam wierzy. Dzisiaj Pan Jezus w rozmowie z Tomaszem pomaga nam rozstrzygnąć ten problem, gdy mówi: *nie bądź niedowiarkiem, lecz wierzącym*. Trudno jednoznacznie powiedzieć, czy niedowiarstwo jest niewiarą, jednak z wypowiedzi Chrystusa wynika, że nie jest to do końca wiara, jakiej oczekuje od człowieka. Problem w tym, że często brakuje nam i jednego i drugiego, tzn. i wiary i niedowierzania. A jest tak wtedy, gdy w życiu człowieka pojawia się obojętność na Boga i na sprawy Boże. Tomasz Apostoł nie był człowiekiem niewierzącym, był niedowierzającym. Niedowierzający musi dotknąć, pomacać, sprawdzić, by się przekonać, by w końcu wyznać w Chrystusie, że to *Pan mój i Bóg mój*. Kto wie, czy w tę dzisiejszą niedzielę nie powinniśmy sobie życzyć takiego twórczego niedowierzania, które mogłoby wielu z nas wyciągnąć z pewnego typu wiary, której tak naprawdę nie ma. **[prob.]**

Uobecnienie

Czasami wspominamy jakieś dawne wydarzenie i mówimy: wydaje mi się jakby to było wczoraj, jeszcze teraz mam wszystko przed oczami. Wydarzenia minione, nieraz bardzo odległe, nagle



stają się obecne. Ostatnio staje się modne odgrywanie historycznych zdarzeń, z czasów wojny, powstań. W podobny sposób próbował odtworzyć cały dramat Męki Pańskiej Mel Gibson w filmie *Pasja*. Dla wielu widzów był to film aż nazbyt realistyczny. Liturgia chrześcijańska, zwłaszcza w celebrowaniu Eucharystii posiada swój, niepowtarzalny sposób wyrażania i przeżywania tego, co już było, a mianowicie uobecnienie. Uobecnianie czegoś to coś więcej niż zwykłe wspomnianie, odtwarzanie, czy odgrywanie. Tylko Bóg sam potrafi się uobecnić. On zawsze jest obecny, On potrafi sprawić, że wydarzenia przeszłe, nawet bardzo odległe, stają się obecne, czyli zostają uobecnione, np. w Mszy świętej. Kiedy kapłan wypowiada słowa: *To jest Ciało moje, to jest Krew moja*, to nie tylko odgrywa jakąś dawną biblijną scenę, lecz uobecnia, tzn. sprawia, że to co miało miejsce kiedyś, w Wieczerniku, znowu wydarza się teraz, jest obecne. W taki sposób Pan Jezus uobecnia siebie dzisiaj, na naszych oczach, dla nas i dla naszego zbawienia. Wielkie Dni, które są przed nami, będą uobeczeniem największych dzieł Bożych. Trzeba wejść w tę żywą obecność Pana. **[prob.]**

Gdzie ci mężczyźni??



Dobrze pamiętamy z jakim zacięciem śpiewała słowa tej piosenki nieodżałowana Danuta Rinn: *Gdzie ci mężczyźni?* Słowa wybrzmiewające dzisiaj w nowym kontekście. Bo jakby coraz trudniej poznać, czy *to baba* czy *chłop* (w języku B. Smolenia). Ulizane typy, nie do końca określone w swojej płci, zjawy narcystyczne. Mężczyźni jeszcze, czy może już jakieś mężczyzny?

Ostatnio terror otaczającej nas rzeczywistości usiłuje ludziom odebrać pewność, że obok kobiety jest tylko mężczyzna, i że nie ma jakiegoś stanu pośredniego, jakiejś tam *płci nijakiej*, obranej sobie dopiero w procesie rozwoju życiowego (*gender*). Jeszcze niedawno toczono poważną dyskusję na temat *czasów bez ojca* i ich konsekwencji dla rodziny, małżeństwa, dla społeczeństwa. Dzisiaj pod znakiem zapytania stawia się tożsamość mężczyzny, a co za tym idzie męża i ojca. Czyżby w niedalekiej przyszłości miał całkowicie zaniknąć ten podstawowy gatunek człowieka, z którym ciągle jeszcze wiążemy słowo *odpowiedzialność*: za małżonkę, za dziecko, za rodzinę. Czyżby jedynym stróżem człowieczeństwa miała być kamera pracująca na każdym kroku? Mężem, kochającym Tatą, oparciem dla rodziny, może być tylko mężczyzna, nie kamera: w szkole, na ulicy, a może i w domu. Św. Józefie, małżonku Maryi, stróże i dziewiczy ojciec Jezusa, módl się za nami mężczyznami.

[prob.]

Decydujący życiowy zwrot



Ewangelia dzisiejszej niedzieli szczegółowo opisuje powrót syna marnotrawnego do domu ojca. Nasza uwaga koncentruje się zasadniczo na momencie wchodzenia syna do domu i na reakcjach, jakie temu towarzyszą. Najpierw radość ojca, który *wybiega mu naprzeciw, bo syn, który zaginął, odnalazł się, był umarły, a znów ożył*. Potem szczere wyznanie syna: *ojcze, zgrzeszyłem?* Dalej widzimy przygotowania do *wielkiej uczyty* z powodu powrotu syna. I jest jeszcze opis reakcji *drugiego syna*, który *zamiast cieszyć się* z powrotu brata okazuje dość mieszane uczucia z tym związane. Hieronim Bosch, malarz niderlandzki, ok. 1498 r. namalował obraz syna marnotrawnego w samym momencie jego życiowego zwrotu, gdy opuszcza swoje stare rozpustne życie i oddala się od niego, kierując się w stronę ojcowskiego domu. Widać tam osoby, z którymi dotąd obcował, z którymi trwonił majątek swego ojca. Widać jeszcze gospodę, w której przeżywał większość swego czasu. Na jego twarzy rysuje się rozterka, związana z porzuceniem dotychczasowego życia i decyzją jego całkowitej przemiany i powrotu. Na obrazie widać też furtkę, która symbolizuje przejście przez bramę, którą jest Chrystus. Powrót syna do domu ojca miał swój początek tam, gdzie narodziła się decyzja: *zabiorę się i pójdę do ojca*. To tam dokonał się jego życiowy zwrot. Także w naszym życiu nawrócenie zaczyna się w sercu, tu jest początek naszej drogi do Boga. Panie mój, obudź w moim sercu zdecydowaną wolę powrotu do Ciebie. **[prob.]**

Niech? baczy, aby nie upadł



Bardzo lubimy mówić, że nie ma mocnych. Ale łatwo też udajemy herosów, potrafimy wnikliwie napiętnować bliźniego, nawet za najdrobniejsze jego potknięcie, a tym bardziej za większe uchybienie. Dla potwierdzenia tej naszej ?słusznej? oceny chętnie przywołujemy opinie

innych, którzy myślą jak my. To ma umocnić rangę tych naszych ?jedynie słusznych? opinii i skarg. Licha i ryzykowna to taktyka, bo zwykle potyka się o własną głupotę i zarozumiałość. Św. Paweł dzisiaj pisze: *Niech przeto ten, komu się zdaje, że stoi, baczy, aby nie upadł.* Mądre słowa. Fałszywa duma wobec siebie, napuszenie rodziców względem własnych dzieci, jakie to one nie są, czasami potrafi w jednym momencie odsłonić, że jest inaczej. Że gdzieś zostały popełnione błędy, zbyt łatwo przykrywane lichym płaszczkiem urojonych tłumaczeń i fałszywych usprawiedliwień. Życie uczy nas pokory. A pokora to cnota prawdy, najpierw o sobie, o własnych ograniczeniach, ale i o własnej wielkiej godności, która ma swoje źródło w Bogu, *który do końca nas umiłował.* Św. Paweł niejako z góry mówi: *komu się zdaje, że stoi.* A nieco wcześniej: *Cóż masz, czego byś nie otrzymał? A jeśliś otrzymał, to czemu się chełpisz?* A jak w nas to funkcjonuje? Pokora nie jest nam dana jak płęć, trzeba się jej ciągle uczyć. **[prob.]**

Jezus wziął z sobą Piotra, Jana i Jakuba



Mieli szczęście. Właśnie ich zabrał ze sobą Pan Jezus na Górę Tabor. A zabrał ich nie na podziwianie pięknych widoków, jakie rzeczywiście rozciągają się z tego miejsca, zabrał ich na podziwianie Boga. Ci trzej, na Górze Tabor, mogli podziwiać piękno Boga, piękno Pana Jezusa. Aż chcieli tam pozostać na zawsze, w tej namacalnej

bliskości Boga. Jakoś tak łatwiej odczuwać bliskość Boga na łonie natury, wysoko w górach, gdzie wszystko jest takie piękne. Myślmy wtedy: Jaki piękny musi być On, Stwórca tego wszystkiego. Ale tam, wtedy, Chrystus nie chciał posłużyć się pięknem otaczającego świata, by ukazać piękno i wielkość Boga, chciał się posłużyć samym sobą, by ukazać Boga w pełni chwały: *Ja i Ojciec jedno jesteśmy. Kto Mnie widzi, widzi i Ojca.* My też mamy wielkie szczęście, znaleźć się w gronie tych, którym Pan Jezus zapragnął siebie objawiać. To prawda, są chwile, że widzimy Go lepiej, wyraźniej, to znowu znika nam z pola widzenia, na tych nizinach życia. Chwile uniesienia, odczuwania bliskości Boga, wręcz namacalnie, przeplatają się w naszym życiu z chwilami doświadczenia Jego nieobecności, milczenia. Ale to nie On się zmienia, my się zmieniamy. Pan Jezus jest niezmienny w swojej miłości ku nam, w okazywanym nam miłosierdziu. Choć czasami warto wybrać się w góry.

[prob.]